Nro 23.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 5 Czerwca 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na postamtach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 s r. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Służebniczki Najświętszéj Maryi Panny.

Tak nazywają się Siostry miłosierne polskiego języka na naszym Górnym Szlązku, blisko od dwóch lat zamieszkujące we wsi Porębie, pod górą Świętéj Anny, a obok miasta Leźnicy.

O tych Siostrzyczkach, lub raczéj o celu i błogiem pracowaniu tego Zgromadzenia Zakonnego obiecałem czytelnikom Zwiastuna w Nro. 16 niektóre pocieszające wiadomości opisać.

Zapewne każdy, kto czyta Zwiastuna ma szczere serce katolickie, ucieszy się i zbuduje, gdy z takiéj gazety katolickiéj wyczytuje o błogiem postępie wiary naszéj świętéj, o niezwyciężonéj wytrwałości Ojca Świętego, o uczynkach miłosiernych, szlachetnych, o zakładach poświęcających się na pomoc biednéj ludzkości. Aż serce niekiedy rośnie poczciwemu katolikowi z takich pocieszających doniesień, a szczególnie w tych czasach, gdzie zamiast szczęścia, coraz większa bieda i obawa ludzi przyciska, a szeregi niedowiarków, bezbożników i służalców świata w ułudnych swoich rozkoszach, w przewrotnych swoich .zasadach, gubiąc się w swoich rachubach, bez Boga, owszem jakoby na przekór Panu Bogu chcąc niby stworzyć jakieś nowe szczęście ludzkości, gdy oto obłąkani ani nie wiedzą że taką złą swoją robotą podkopują gruntowne szczęścia i pomyślności ludzkie; a zatem w miejsce szczęścia, nieszczęście sobie i drugim gotują.— Nie trzeba tego dowodzić, że ani samo wykształcenie rozumu, które zalecają, ani ułatwienie wygód ziemskich, które produkty fabryk i machin ciągle podniecają nienasycone namiętności ludzkie, ani ogromne zastępy sztucznie uzbrojonego wojska, nie przywrócą utraconego, ani nie przyniosą pożądanego szczęścia pokoju i ratunku ludzkości, ale tego wszystkiego dokażą tylko te urządzenia i zasady, które z Bogiem i z wiarą św. się zgadzają, jako też i te środki które kościół nasz św. zaleca i podaje.

Do takowych należą szczególnie wszystkie te zakłady miłosierne i naukowe, te stowarzyszenia religijne i klasztorne, w których dusza od Pana Boga powołana dla pracowania na chwałę Bożą, poświęcają się oraz na usługi miłości bliźniego. Takowych zgromadzeń mniéj więcéj zakonom regularnym podobnych powstało na łonie kościoła katolickiego w naszym wieku, w różnych krajach już tak wielka liczba, że dotąd najrozmaitsze potrzeby, stany i położenia ludzkie po części onemi zaopatrzone zostały. Do wielu, także należy Zgromadzenie Najświętszéj Maryi Panny od lat 15 w Arcydyecezyi Poznańskiéj ufundowane. Celem tego Zgromadzenia jest: zbierać, opatrywać i wychowywać sieroty, uczyć dzieci a szczególnie te, które najbardziéj opuszczone i zaniedbane; opatrywać i pielęgnować chorych; a obok tego praca, z któréj siebie samych i sieroty w ochronkach utrzymują. Po dwóch latach Nowicyatu, czynią śluby zakonne na trzy lata i te co każde trzy lata odnawiają, lub gdyby która z nich chciała, po trzech latach może wystąpić. Po sprowadzeniu takich trzech zakonniczek roku zeszłego, umieszczono ich przy kościele grobu Najśw. Maryi Panny, w małéj i napół zrujnowanéj chałupie, gdzie przed nimi chronili się ubodzy pielgrzymi, przychodzący na Kalwaryą. Zaledwie ową chwałupinę popodpierały, powołują ich na różne wsie do cholerycznych, po których to zmarłych kilkoro sierót i niemowląt z sobą przywiozły, tulàc je przy sobie w ciasnéj izbie. Aż oto dziwnie im Pan Bóg dopomaga, bo obok téj chałupiny w krótce stanął dom murowany o kilkunastu izbach dla nich przygotowany; około którego, w połowie same pracowały, bo n. p. cegłę same robiły i wapno same rozrabiały. Już w kilku izbach tego nowego domu jest założony nowicyat. Nowicyuszek już obleczonych w suknie zakonne jest 20, a wszystkie te dziewice są polskie, z naszego górnego Szlązka. Mają téż kilka morgów roli, w któréj same pracują.

O ile dowiedziałem się od Sióstr, Ochronek takich liczą kilkanaście w Wielkiém Księztwie Poznańskiém, kilkanaście w Galicyi, dwie na górnym Szlązku i kilka nowych zaprosin. Każdy kto zna ochrony, wie też jak zbawienne z nich są pożytki. Zakonnice zaś cudzoziemki, które nieznają gruntownie naszego języka i naszych obyczajów, dla nas nie są przydatne, bo aby był pożytek, zwłaszcza między wiejskim ludem, trzeba przemawiać językiem jasnym i zrozumiałym. Dla tego też dzięki Opatrzności Boskiéj że nasze polskie wioski dostają polskie zakonnice, i że nasze polskie dziewice, które powołane do życia zakonnego, w swoim języku wprawiać się mogą w życiu zakonnym, a następnie, że nie potrzebują szukać nowicyatów niemieckich lub zagranicznych. Daj Boże aby takie ochrony nie tylko w każdéj parafii, ale i w każdéj wsi istniały, ku czemu jest wszelka łatwość, bo na założenie takiéj Ochrony wielkich nakładów nie potrzeba. Dosyć jakie mieszkanie i jaki ogród, lub jaki kawałek roli, któréj na swoją własność nie żądają, a już Siostry exystować mogą. —

Kto jest prawdziwym przyjacielem ludzkości, kto kocha cnotę i przestrzega sprawiedliwości, temu zapewne wiele bardzo zależy na rozszerzaniu, wspomaganiu takich ochron i zakładów. Im więcéj takich będziemy mieli zakładów, tem mniéj sierót i opuszczonych; a co ważniejsza, mniéj zepsucia, mniéj zbrodni, mniéj domów więzień (zuchthausów) których utrzymanie wiele razy więcéj nas kosztuje, jak wydatki na ochrony. W krajach katolickich gdzie liczne są ochrony dla biednych i nieszczęśliwych sierót, powszechnie mało jest domów więzień.

Z Opola. Broszurka Dra. Wahnera, w któréj usiłuje dowieść autor, że Św. Wojciech nigdy w Opolu nie bywał, oburzyła wszystkich Górnoszlązaków, a osobliwie opolskich parafianów, którzy podług ośmwiekowéj tradycyi wierzą i cieszą się, że Św. Wojciech w Opolu pierwsze świętéj wiary zasiał ziarneczko. Na przekór bredniom Wahnera przy uroczystości na cześć św. Patrona pokazała się procesya liczniejsza, jak przeszłe lata, chociaż deszcz wiele przeszkadzał. Od niepamiętnych czasów zachowuje się przy procesyi szczególny porządek. W dzień Św. Wojciecha odprawia się msza św. w kaplicy Św. Wojciecha, a dopiero następująca niedziela jest poświęcona większéj uroczystości. Po ranném nabożeństwie idzie procesya z farnego kościoła do kuracyalnego kościoła, z kąd po polskim kazaniu z Przenajświętszym odwiedza procesya kaplicę Św. Wojciecha, 50 kroków odtąd stojącą. Po modlitwie do Św. Patrona i po udzieleniu św. błogosławieństwa, wraca procesya do kościoła kuracyalnego, odprawia się summa najuroczyściéj, a po „Te Deum“ znowu procesya wraca do farnego kościoła. Oprócz kaplicy zaszczycało się dawniéj Opole jeszcze inną pamiątką. Był to wielki kamień ofiarny, na którym Św. Wojciech stawał, gdy pogan w Opolu nauczał wiary świętéj. Wycisły się w kamieniu stopy Świętego i pokazują się ślady stóp do dnia dzisiajszego, lecz kamień przeniesiono do Wrocławia i umieszczono blisko kazalnicy w kościele katedralnym. Ciekawe powieści o pobycie Św. Wojciecha w Górnym Szlązku krążą między ludem i podaję przynajmniéj tę, która się tyczy Opola.

Na podróży z Pragi do Krakowa przyszedł Św. Wojciech pewnego dnia pod wieczór do wioski zwanéj Opole i wstąpił do pierwszéj chatki, w któréj znakomity setnik mieszkał. W izbie krzątała się gospodyni, imieniem Złotka, około konającéj córki. Mąż święty widząc rozpacz matki, upadł na kolana i w gorącéj modlitwie polecił chorą dziewczynkę miłosierdziu Bożemu. Potém pobłogosławił ją i rzekł do matki: „Uspokój się, córka twoja nie umrze!“ „Oby tak sprawili Bogowie!“ zawołała Złotka. Teraz poznał Św. Wojciech, że znajduje się w domu pogańskim, a gdy w téj saméj chwili powrócił do domu setnik i niejaki Widzimir, narzeczony choréj dziewczyny, opowiadał im Wojciech Św., że jeżeli porzucą bożków a uwierzą w prawdziwego Boga i Syna Jego Jezusa Chrystusa, wnet córka ich żyć będzie. Wachali się z początku mieszkańcy domu, lecz chora poczęła umierać, obiecali więc przyjąć wiarę św. jeżeli chora ozdrowieje. Św. Wojciech stanął nad łożem boleści, a po krótkiéj modlitwie zawołał: „Wstań córko w Imię Ojca i Syna i Ducha Św!“ I stał się cud, bo dziewczynka zaraz ozdrowiała. Nie tylko domownicy, lecz cała osada Opola na wieść o cudowném uleczeniu konającéj córki setnika, garnęła się do Świętego męża i przyjęli wiarę św. Zniszczono bożki, a na kamieniu na którym dotąd ofiary pogańskie składali Opolanie, stanął Św. Wojciech i nauczał nowo ochrzczonych. Ów kamień, jak wyżéj powiedziałem, zachowuje się w Wrocławiu.

Redakcya Zwiastuna upraszą ziomków kochanych przy téj przyleżytości, aby o innych powieściach pobożnych donosili Zwiastunowi, który chętnie i wdzięcznie przyjmuje kroniki z dawnych czasów naszéj Ojczyzny.

Który zakon na nasze wsi najzdatniejszy.

Z Skrzyszowa przy Wodzisławiu. I po wsiach naszych bywają chorzi, kaleki, sieroty opuszczone i po wsiach naszych szerzą się grzechy, niedowiarstwa, więc i po wsiach naszych przydałyby się klasztórki, zakony, które się teraz po miastach powszechnie mnożą. Gdyby zaś dla wsi trzeba wielkich pobu-

dynków klasztornych, wielkich fundacyj na utrzymanie zakonnic, rzadkoby się jaka wieś na to wzmogła. Gdyby na nasze polskie wsi przybyły niemieckie, delikatne zakonnice, małoby miały wpływu i zaufania.

Właśnie w naszych czasach, nie inaczéj jeno iż Duch św. sam dał pewnemu szlachetnemu człowiekowi do myśli ułożyć nowy zakon dla wsi, wiejskiego ludu z prostych, wiejskich, poczciwych dziewczyn; jest to zakon *służebniczek Najświętszéj Panny Maryi*, który na Szlązku ma głowny zakład, nowicyat w Porembie pod Św. Anną, na drodze od Leżnicy. Służebniczki Najświętszéj Panny Maryi składają śluby czystości, dobrowolnego ubóstwa i posłuszeństwa tak jak inne zakony; służą chorym, wychowują sieroty, zbierają dziatki pod czas roboty ich matek w klasztórki swoje, które się dla tego zowią ochronkami, a ku temu wszelką robotą wiejską zarabiają na utrzymanie swoje. Nie masz roboty żadnéj niewieściéj ani tak ciężkiéj, ani tak wzgardzonéj, bądź na polu, bądź na łąkach, bądź w stodole i ogrodach, któréjby się własnemi rękami nie podejmowały. A podczas roboty milczą, a milczenia nie przerywają chyba modlitwą. Rozumie się, iż dla prostoty swojéj, chociaż muszą umieć dobrze czytać, pisać, rachować, nie potrzebują wielkich budynków, ale prosta, zwyczajna wiejska chałupka im wystarcza na pomieszkanie i ochronkę. Nie potrzebują wielkich fundacyj, bo się własną robotą utrzymują, byleby tylko robotę miały. Nawet nie potrzeba, aby przy kościele mieszkały, ale mogą mieć ochronki swoje i po wsiach bez kościoła. Jednak przynajmniéj każdą niedzielę i święto idą do kościoła, choćby było do niego i pół mili.

Taki zakon zaiste był potrzebny dla wiosek naszych, osobliwie w tych czasach, gdzie się tyle ludzi a nawet i czeladka roboty wstydzi, od niéj się odciąga i ma ją za karę boską, a dzięki Bogu, iż go mamy. Zaleca się dobrodziejom, którzy mają jakie takie dostatki i pobożną wolą na pożytek i duszne zbawienie swoje i swoich włościanów klasztórki na wsi założyć, aby sobie na to obrali służebniczki Najświętszéj Panny Maryi z Poremby. Nie gardzi i nie gani się innych zakonów, są to rozmaite zakony, niby rozmaite kwiaty w ogrodzie kościoła świętego, ale nie każdy kwiat na każdéj ziemi się uda, nie każdy kwiat jednako wszystkim służy. Dla wsi naszych górnoszlązkich najzdatniejszy się zda ów zakon służebniczek Najświętszéj Panny Maryi. Księżom Dobrodziejom także się wskazuje na ów zakon, aby go zaprowadzić do parafii jeźli jaki sposób albo dziewczyny pobożne i poczciwe, zdrowe i cnotliwe, które mają powołanie i chęć do zakonnego życia, do owego zakonu odesłać. Pisze to taki, co sam owe służebniczki zaprowadził do parafii swojéj i bardzo zadowolniony jest z tego, i parafianie im bardzo radzi.

Ks. H. Rg.

Z pszowskiéj okolicy. W kochanym Zwiastunie czytałem nie tak dawno o dwóch gwiazdach, które nam skołatanym na burzliwém tego świata morzu cudownie przyświecają. Szanowny pisarz owego artykułu mianował: „górę św. Anny i Piekary“ gwiazdami, i słusznie, lecz czyliż to Szlązku nie przyświeca więcéj podobnych gwiazd? — Przypominam czytelnikom Zwiastuna trzecią gwiazdę, niemyślcie że dopiero nowo odkrytą przez astronomów (gwiazdziarzy) lecz od dawna na Górnym Szlązku podziwianą, która od wieków błogiemi promieniami przyświeca czcicielom Najświętszéj Panny Maryi. Ową trzecią gwiazdą jest Pszów, a szczególnie pszowska świątynia słynąca cudami, któremi Pan Bóg za przyczyną Najświętszéj Panny Maryi wspomaga lud górnoszlązki. O święteć to miejsce i prześliczny obraz cudowny ściąga z najodleglejszych granic tysiące pobożnych pielgrzymów, uciekających się do *„Pocieszycielki strapionych.“* Między malowniczemi krajobrazami Górnego Szlązka pierwsze zajmują Pszowy miejsce. Na wyniosłym pagórku podnoszą się wysokie świątyni wieże i już z daleka wskazują powiatowi raciborskiemu, rybnickiemu i pszczyńskiemu świętéj *„Ucieczki grzesznych“* przybytek. A gdy pielgrzym stanie w wyższych oknach wieży, o jak czarujący krajobraz rozwija się przed jego oczami. Oko błądzi po niezmierzonéj przestrzeni, obsianéj miastami i wioskami, ozdobionemi licznemi kościołami; ku południu błękitne karpat szczyty ztykają się z niebem, ku północy odbija się na obłokach góra świętéj Anny, ku zachodowi w najżyzniejszéj Szlązka dolinie wije się Odra jak wąż między kwiatami i poziomkami; a ku wschodowi wita oko świątynię piekarską i daléj sięga aż do klasztoru Jasnéj Góry częstochowskiéj. Miło jest marzyć na wysokości wież pszowskich i zdaje się człowiekowi, że się zbliżył ku niebu i przeczuwa radości, które wiernego czekają po śmierci. Podziwiając wspaniałość kościoła pyta się pielgrzym mimowolnie o źródle, wydające tak wielkie fundusze na kosztowne miejsca świętego przyozdobienie? — Oto pobożność górnoszlązka nieszczędziła ofiar, aby oświadczyć miłość i przywiązanie swoje ku Najśw. Pannie. Lecz przedewszystkiém lud górnoszlązki zawdzięcza restauracyą miejsca świętego niezmordowanym zabiegom proboszcza miejscowego, ks. Skwary, który umiał serca górnoszlązkie poruszyć do szczodrobliwego przyczynienia się. Zbudowawszy wysokie i gustowne wieże i otoczywszy świątynię mocnym murem, umieścił w nim kaplice kalwaryjskie, na

cmentarzu wystawił tak zwaną kaplicę rzymską i okrył świątynię zewnątrz i wewnątrz zachwycającą wspaniałością. Obok kościoła wystawiono nową szkołę, a oprócz tego za jego staraniem podnosi się wielki klasztór dla sióstr zakonnych, zajmujących się wychowaniem dziewcząt i pielęgnowaniem chorych. A chcąc wszystkim ludu naszego zadosyć uczynić potrzebom, stara się o rozpowszechnienie książek i pism ludowych i nie dziwno więc, że go lud uwielbia, że jest kochankiem współ duchowieństwa, że go szanuje i poważa zwierzchność, co się najlepiéj pokazało 15 Kwietnia, kiedy uroczyście obchodzono Sekundycye jego.

Kończę tym razem korespondencyę moją, prosząc Pana Boga, aby się spełniło, co ostatni wiersz pieśni od dziekaństwa pogrzebieńskiego Jubilatowi ofiarowanéj wystawia:

„Życzymy Tobie, aby długie życie
„I zdrowie Pan Bóg darował,
„Za prace twoje po ziemskim pobycie
„Abyś się w niebie radował.

Gawenda.
sąsiad pszowskiéj Panny Maryi.

PIELGRZYMKA DO JERUZALEM.

Z Tworkowa pod Raciborzem. Lud górnoszlązki oznacza się staropolską pobożności, o tém świadczy każda procesya, każdy odpust a osobliwie miejsca święte w Częstochowie, u św. Anny, w Piekarach i u Pszowskiéj Panny Maryi. Pociąg serca do miejsc świętych pobudził także kilku parafianów moich do dalekiéj pielgrzymki, aż do ziemi św. — do Jeruzalem, aby oświadczyć wdzięczność i miłość dla Zbawiciela swego, aby przykrości podróży ofiarować za pokutę przewinień swoich. Imiona pielgrzymów naszych są: gospodarze Benedykt Juraczek i brat jego Józef, Jan Krzykała i Wincent brat jego, Teofil Wystyrk i Marcelin Gawełek komornik, liczący lat 65.

Za zwyczajem pielgrzymów zapuścili sobie długie brody a 2 Marca po przyjęciu św. Sakramentów, odebrawszy św. błogosławieństwo na pielgrzymkę ruszyli daléj na żeleźnicy przez Wiedeń do Tryestu, gdzie w trzech dniach stanęli i widzieli przed sobą ogromne morze srodziemne.

Dalszą podróż niech własnemi słowami opowiadają pątnicy: „Dowiedzieliśmy się, że wielka procesya, jak każdorocznie, tak i latoś podrożuje z Wiednia do Ziemi świętéj i chcieliśmy z nią przewieźć się przez morze, lecz porzuciliśmy nasz zamiar, gdy żądano 250 reńskich za przewóz od każdéj osoby. I pomógł nam Pan Bóg i zaprowadził nas do kapitana okrętu (Juno) który nam przyrzekł każdego za 50 reńskich przewieźć aż do Jaffy. Był to tani przewóz, aleśmy téż na wszelkie wydali się niewygody. Byliśmy we dnie i w nocy pod gołem niebem, skurczaliśmy się pod naszemi korzuchami a gdy zima i wilgotność bardzo dokuczały, tośmy biegali po pokładzie dla zagrzewki członków zziębionych. Bez porządnego wyspania się, przy suchym chlebie i niesmacznéj wodzie płynęliśmy od 7 aż do 20 Marca na morzu. Było z początku dość pusto na statku, 110 kroków długim a 28 szerokim, lecz w dalszéj drodze płynąc ciągle w bliskości włoskiéj ziemi, zabierał na różnych przylądkach co raz więcéj gości, aż nareszcie miejsca brakowało. Wyjechawszy z Szlązka w zimie, byliśmy za parę dni w najpiękniejszéj wiośnie, bo na wyspie Korfu kwitły pomorańcze, cytryny, figi i drzewo oliwne, aż się serce śmiało. Najokropniejszy całéj podróży dzień nastąpił 11 Marca, gdy nas burza morska napadła, bałwany jak domy wysokie miotały okrętem, jak łupiną orzechową, to podniosły nas do wysokości, to wrzuciły nas znowu w głębokość, wyło okropne powietrze, statek stękał i skrzypiał, myśmy leżeli krzyżem, lub skurczali się na podłodze a gotowali się na ostatnią śmierci godzinkę. Na podróży morskiéj przeżyliśmy cztery burze. Lecz Bóg ocalił nas i zaprowadził szczęśliwie do Smyrny, zacnego miasta w Azyi, gdzieśmy pierwszy raz ujrzeli palmy. W południe 14 Marca stąpiliśmy do większego okrętu, zwany „Neptun“ i jechaliśmy ciągle ku południu. Zbliżaliśmy się co raz więcéj do Palestyny, aż nam majtkowie (szyfiarze) pokazali górę Karmel a 20 Marca o godzinie 4 z rana wysadzili nas w Jaffie na ziemię św. Dalsza podróż piesza prowadziła nas przez Arymatheą (dziś zwana Ramle) i pokazała nam obfitość kraju. Podziwialiśmy wielkie lasy cytrynowe, figowe i pomorańczowe miejscami i milę szerokie, lecz to nas wszystko nie kontentowało, bo serce niecierpliwie dążyło do miasta św. Podróżował z nami pewien obywatel z Morawy, który już drugą do Palestyny odprawiał pielgrzymkę i był przewodnikiem naszym. Wiecie z doświadczenia jak się katolik rozrzewni, gdy się jemu z daleka pokażą wieże czenstochowskie lub piekarskie i pojmiecie więc nasze uczucia, gdyśmy z ostatniego pagórku ujrzeli w dolinie św. miasto Jeruzalem. W tym momencie zapomnieliśmy wszystkie trudy podróży i zdawało nam się, że się zbliżamy do nieba. Ku wieczoru o 7 godzinie 21 Marca wstąpiliśmy do św. miasta i w domie pielgrzymów, który wystawił i uposarzył cesarz austryacki znaleźliśmy najmilsze przyjęcie, wieczerzę, nocleg i śniadanie a wszystko bezpłatnie. Wszelką wdzięczność wynurzamy niniejszém J. Mości ks. Marcinkowi, proboszczowi Benkowskiemu kawalerowi Orderu św. grobu, który odwiedziwszy r. 1856 ziemię św. aż po dziś dzień dla

Bożego grobu wdzięczne posyła ofiary. Ks. Marcinek dał nam rekomnendacyą (polecenie) do jeneralnego komisarza ziemi św. mieszkającego w Wiedniu, a ten polecił nas OO. Franciszkanom w Jeruzalem. Przyjęli nas serdecznie czcigodni OO. (Ojcowie) a osobliwie polscy między Franciszkanami księża, którzy nas téż wysłuchali spowiedzi św. Apostolski misyonarz ks. Jukundyn Bielak, także polak, odprawiał z nami polakami przez ośm dni ćwiczenia duchowne do południa i popołudniu na Górze Oliwnéj i na tym miejscu, gdzie się Pan Jezus krwawym za nas pocił potem. Ks. Bielak wyświadczył nam wiele dobrodziejstw, obwodził nas po mieście św. pokazował nam nietylko najważniejsze miejsca na górze Moria i w Jeruzulem, między innemi rzekę Cedron, Wieczernik (gdzie Pan Jezus odprawiał ostatnią wieczerzę św.) Dolinę Jozafatową, Górę Oliwną, lecz nieciężyło się jemu, prowadzić nas także do Hebron, do Betlejem, do Bethanii i do ogrodów Salomonowych. Drugie święto wielkanocne obchodziliśmy w Emanus, potem ruszyliśmy daléj aż do Jordanu i do Morza martwego (gdzie niegdyś były miasto Sodoma i Gomorra.) Ostatnia wycieczka jest bardzo niebezpieczna dla okrutnych rabusiów, którzy pielgrzymów napadają. Dla rosyjskich pielgrzymów stała na całym przeciągu drogi w 130 namiotach najęta straż turecka, myśmy nie mieli czem płacić i odprawiliśmy szczęśliwie podróż do Jordan pod opieką Opatrzności Boskiéj.

Jednak zawsze wracaliśmy znowu do Grobu Bożego, boć to najświętsze dla nas było miejsce. Grób Boży jestto obszerny kościół, albo lepiéj powiedzieć, jestto kilka kościołów z sobą połączonych, bo okrywa nie tylko grób Zbawiciela, lecz zgoła całą kalwaryę. Każdodziennie jest otwarty od 6 godziny rano, aż do 6 godziny wieczór. Nie możemy wam opisać uczuć serc naszych, przy obchodzie stacyj kalwaryjskich, gdyśmy drogę krzyżową na tych obchodzili miejscach, gdzie sam Zbawiciel najświętszemi postępował nogami swemi. Serce topnieje w skrusze i w żalu największym, najgłębsze uszanowanie i zapał wdzięczności przenika grzesznika na wskroś. W piątek po czwartéj niedzieli postu, kiedy kościół czyta św. Ewanielią o wskrzeszeniu Łazarza, byliśmy na mszy św. odprawianéj w grobie Łazarza w Betanii, który jest 24 stopni głęboki, a w dzień Matki Boskiéj Bolesnéj przy poświęcaniu nowego kościoła: „Ecce homo.“ Dwa dni późniéj szliśmy z procesyą palmową do Bożego grobu, gdzie się palmy poświęcały, któréj uroczystości wszyscy katolicy towarzyszyli.

Pewnego dnia, przechodząc się około Jeruzalem, uderzył nas mocno widok kościoła, który nam żywo przypominał ojczyznę naszą, jest bowiem bardzo podobny nowo zbudowanemu kościołowi na Ostrogu przy Raciborzu. Dowiedzieliśmy się, że to nowy kościół katedry Biskupa Jerozolimskiego.

Po rzewném pożegnaniu się z miejscami św. wracaliśmy do domu 17 Kwietnia wstąpiliśmy w Jaffie na okręt i mieliśmy wielką radość, natrafić na statku tego samego lekarza, który od Tryestu aż do Smyrny bardzo miłościwie nami się opiekował. Był to doboduszny pan, bo gdyśmy przyjechali do Aleksandryi w Egipcie, to nas wziął z sobą do łódki małéj, abyśmy mogli sobie w mieście nakupić żywności a za jego wstawieniem się, otrzymaliśmy w drugiéj klasie wygodniejsze miejsce na okręcie, chociaż tylko za trzecią zapłaciliśmy klasę. Wytrzymaliśmy trzy burze morskie, niżeli przypłynęliśmy 24 Kwietnia do Tryestu rano o 9 godzinie; wieczorem pojechaliśmy koleją do Wiednia, gdzie po dwóch dniach stanąwszy w klasztorze OO. Franciszkanów znaleźliśmy odpoczynek i pożywienie. Za osobliwą opieką Opatrzności Boskiéj przybyliśmy 27 Kwietnia do naszéj wioski. Szczęśliwą podróż naszą przypisujemy codziennym modłom bractwu Opatrzności Boskiéj, które od dawna w Tworkowie istnieje i do którego mnóstwo zagranicznych członków należy. Codziennie ks. pleban i wszyscy członkowie bractwa modlili się za nas a wiemyć z pisma św. „Że modlitwa przebija niebiosa.“

Do opowiadania pielgrzymów dodaję, żeśmy ich z wielką przyjęli radością a że nam różne z ziemi św. przynieśli pamiątki jako to: wodę z Jordanu, palmy, gałązki oliwne, korony cierniowe, róże Jerychońskie, kwiaty z Getsemane, krzyże, paciorki, obrazki i relikwie św. pieczęciami klasztoru potwierdzone. Temi dary uradowali pana dziedzica, plebana, urzędników pańskich, krewnych i przyjaciół swoich, i każdy jest uszczęśliwiony drogiemi dla katolika upominkami. Cała podróż na kolei i na morzu i t. d. kosztowała pojedynczego 140 reńskich.

Nie myślcie jednak kochani czytelnicy, że opisem podróży chciałem was zachęcać do podobnych pielgrzymek. Owszem ostrzegam was przed lekkomyślném puszczaniem się w tak daleką drogę, która jest bardzo niebezpieczną i wątpię, żeby się zawsze tak poszczęściło pielgrzymom.

X. Augustyn Weltzel.

Od Koźla. Okropne powietrze powstało 30 Kwietnia o 6 godzinie przed wieczorem. Błyskawicy i strasznemu grzmotu towarzyszył orkan (największy wiatr.) W izbie telegrafu na dworcu kolejnym w Kandzierzynie dawały droty takie uderzenia, że aż włosy stawały na głowie. Jednak obeszło się tu bez nieszczęścia, bośmy uciekli z izby, a tylko jeden drót spalił się. Lecz wielkie nieszczęście spotkało

w Kuźniczce młynarza, któremu orkan młyn, 1865 roku po pożarze nowo zbudowany, powalił i zniszczył; ubogiego młynarza spadający mur skaleczył i leży ciężko niemocny.

W wsi Walcach za Koźlem zabiła waląca się chałupa wieśniaka, a w Ornuntowicach przy Mikołowie zniszczył orkan 30 budynków wiejskich, nie licząc szkody, którą reszcie wsi wyrządził.

A. ROJ.

Z Sycowa. Myśleliśmy dotąd, że to fraszka i bagatela jeżeli tam przy wyborach kartka jedna lub druga się fałszuje, albo jeżeli parę karteczek wkradnie się do naczynia na stole. Lecz nabyliśmy innego przekonania jak wam tu dla przestrogi donoszę.

Przy ostatnim wyborze do parlamentu był wójt Brust przełożonym, nauczyciel Mücke pisarzem a leśniczy Eckert assesorem. Mianowanemu przełożeństwu szło o to, aby wybrać księcia Biron za posła i używali dla dopięcia zamiaru swego różnych środków. Gdy wyborcy uporczywie obstawali przy swojém, a na innego oddawali kartki, wójt Brust niszczył kartki przeciwne, a wkładał kartki na księcia Biron, pisarz zaś włożył paczkę podobnych kartek do dzbanka na stole, a w listach wyborczych zapisywał jak mu się podobało. Na skargę wyborców (walmanow) wytoczył prokurator (statsanwalt) śledztwo, przesłuchano różnych świadków a nareszcie wypadł wyrok, podług którego wójt Brust i nauczyciel Mücke są osądzeni na 12 miesięcy więzienia za fałszowanie kartek przy ostatniem wybieraniu posłów do Berlina. Poznajecie ztąd, jak to prawo pruskie broni wolności wyborców i jak ostro karze przestępców prawa. Uznałem za powinność, podać tę rzecz do wiadomości, bo słyszałem, że podobne gwałcenie prawa przy wyborach zdarzyło się i w innych wsiach. Więc na przyszłość wiecie, co robić, jakby kto chciał gwałcić wyborców.

K. M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Z Berlina. W cłowym parlamencie żywe toczyły się debaty, nad zaprowadzeniem opłaty od oleju kamiennego (petroleum) lecz ponieważ tylko 99 deputowanych głosowało za opłatą, a zaś 190 przeciw niéj, więc dzięka Bogu nie podróży olej kamienny. Zniesiono także graniczne cło od wszystkich lekarst, od hałunu. (ałun-aleun.) Niektórzy deputowani chcieli uwolnić masło od granicznéj opłaty, lecz większość parlamentu nieprzyjęła tego wniosku.

Parlament skończył czynności swoje 23 Maja, jak przy zagajeniu, tak też i teraz zgromadzili się się członkowie jego w zamku królewskim, gdzie Naj. Król w tronowéj mowie wyrzekł nadzieję, że pierwsze zgromadzenie deputowanych z całéj ojczyzny niemieckiéj, pewnie błogi wywierać będzie wpływ na poróżnione umysły i przekona rządy i narody, że Prusy ściśle zachowują traktaty.

Umizgają się wszyscy około deputowanych południowo niemieckich i wystrajają najsutsze dla nich bankiety. Najbogatsi bankierowie zaprosili daputowanych na śniadanie, które było urządzone na Giełdzie (boerse-dom handlowy). Byłoć to sniadanie nie ladajakie, kiedy trwało aż do wieczora, a kiedy za wino i potrawy od każdego deputowanego zapłacili bankierowie po 25 talarów! Ledwo co głowy wyszumiały, poszli deputowani na drugą gościnę, która aż do rana bawiła gości, a prosto az tąd pojechali aż do morza bałtyckiego, aby podziwiać potęgę marynarki naszéj (okręty wojenne i handlowe). W Hamburgu znaleźli uroczyste przyjęcie i znowu gościny za gościnami.

Nie wiem, jeżeli wszystkie wystrajane bankiety zjednoczą Niemce, lecz to wiem pewnie że niejednego po skończonéj biesiadzie — zabolała gołwa.

Z Rzymu znalezienie wielkiego skarbu. Dla Ojca św. niesie ofiarę cału świat, lecz nie tylko ludzie niesą ofiarę, lecz i ziemia. Przed niedawnem czasem znaleziono przy kopaniu dołu na fundamenta mostu mnóstwo marmuru i wyrobów marmurowych jako to: framug, posągów i t. d., które od kilku wieków w ziemi spoczywały, i dopiero teraz wychodzą na jawo, kiedy Ojciec św. w największéj znajduje się potrzebie Kopią co raz dalej i co raz więcéj dostawają skarbów starożytnych. Lecz i same stare mury zamków papiezkich otwierają się dla Ojca św. Oto gdy odnawiano podłogę warownym zamku, zwanym Engelsburg, odkryto ogromny skarb złota i srébra, o którym nikt nie wiedział. Domniewają się, że to sławny skarb Sykstusa V, o którym między ludem krążyły aż dotąd różne powieści. Niewierni powiedzą, że to przypadek, lecz wierni poznawają w tém palec Opatrzności Boskiéj,

Z Włoch, gdzie głód i nędza okropne biorą rozmiary, wymyśla rząd co dzień większe podatki niepytając się o tém jak je lud zapłaci. Narzeka lud osbliwie na nowy podatek od mlewa, który obliczają na 60 milionów. Oprócz tego wynaleziono nowe podatki stęplowe: każde pismo urzędowe, każde ogłoszenie, każdy kwitek na 2 srgr, każdy bilet na komedyą lub na koleję zdobią stęplami. Przypominają sobie poddani z płaczem dawne rządy, i przeklinają nowe państwo.

Z Wiednia. Cesarz w poniedziałek potwierdził prawa względem cywilnego małżeńswa i szkoły a takim sposobem jest konkordat z Ojcem św. złamany. Wiedeń pokazuje co raz większe przewrotności, z których żydzi kożystają. Weszło dziś w modę, że żydkowie zalecają się do chrześcijańskich Wiedeńskich dam a znowu żydoweczki stawiają sidła na chrześciańskich paniczów.

Pewnéj parce spieszyło się korzystać z nowych praw ślubowych, lecz nie mogąc się ich doczekać, namawiał żydek chrześciankę aby przestąpiła na wiarę żydowską, dowodząc, że wszyscy wierzymy w jednego Boga. Lekomyślnéj kochance podobał się majątek żyda, lecz się jéj nie podobało nazywać się żydowką, więc namawiała żydka, aby się dał chrzcic, dowodząc że ta ceremonia mało znacząca nie może mu skodzić. Niżeli się na jedno lub drugie zgodzili, otrzymał kochanek list, aby czém prędzéj spieszył do domu rodzicielskiego w Ołomuńcu. Przed pożegnaniem ślubowali sobie wierność miłość. i t. d.

Żydek tak się zakochał w swéj Dorotce, że poszedł do Rongianów, których podobno jest 15 w Ołomuńcu i przestąpił na wiarę rongiańską. (która się zowie chrześciańską). Pełne radości że go Rongianie przyjęli odrazu bez przygotowania i bez katechizmu, pisze do Dorotki:

Drogi mój aniołku!

Z miłości dla ciebie, najdroższa istoto i aby cię jak najprędzéj posiadać przestąpiłem dziś na wiarę chrześciańską. Twój

Adolf dawniej zwany
Abracham Hersz.

Ołomuniec 25 Maja 1868.

Ledwo odesłał list pocztą, oto odbiera list od swej Dorotki z Wiednia następującéj treści:

Najdroższy!

Cieśz się i raduj się, już nam do szczęśliwości naszej nie przeszkadza różnica wiary, bo z miłości dla ciebie przyjęłam wczoraj wiarę Ojców twoich. Spiesz jak najrychlej do Twojéj

Dorle, dawniéj zwanéj
Dorotheą Pichel.

Ciekawy jestem co teraz robić będą, gdyż oboje zmienili wiarę i zaś mają nowe przeszkody przed sobą. Skoro się dowiemy nieomioszka wam oznajmić Zwiastun

Obraz Węgier. Węgier nieugięty udór dobija się co raz większych swobód, a słaby cesarz austryacki musi zezwalać. Węgrzy przyjęli tylko małą kwotę (część) długów Austryi, przezco reszta krajów cesarskich zbliża się do bankructwa; mają własne ministerstwo i rządzą się same przez deputowanych. Nareszcie uparli się o to, że wojska węgierskie, które cesarz dotąd, jak się jemu podobało na garnizony do niemieckich prowincyi posyłać, muszą zostać w kraju pod komędą własnych rodaków a nie pod rozkazami niemieckich oficerów. Cesarz i na to zezwolił. Ponieważ w teraźniéjszych czasach często wspominają się Węgry, więc muszę wam nieco o Węgrach powiedzieć.

Liczba mieszkańców Więgier wynosi 15 milionów, składająca się z różnych narodów, między któremi Madjarzy, licząc 5 milionów są panami całego kraju i nazywają Magyar Orszag (krajem Madjarów). Przed tysiąc laty przybywszy do Europy, zburzyli państwo Wielko-Morawskie, obrali sobie na mieszkanie rozległe równiny, po obuch stronach wielkiéj rzéki Dunaja, wyborne dla rolnictwa i chowu bydła. Dawnym sławianom zostawili górzyste okolice północne i wschodnie, lecz panują nad nimi. Sto lat późniéj, jak polacy przyjęli i madjarzy wiarę św. katolicką a największe zasługi około rozkrzewienia chrześcijaństwa z jeduał sobie węgierski książe Szczepan (panujący od 997 do 1037), którego Ojciec św. Sylwester II obdarzył godnością królewską, dodawszy koronie węgierskiéj przydomek (tytuł) katolicki majestat.

Król Szczepan policzony od kościoła między Swiętych Pańskich, jest patronem Węgier, chowają miecz jego i opasują nim króla przy każdéj koronacyi. Cerarzowie austryaccy od czasu, jak objęli koronę węgierską, przypisują do tytułów swoich „katolicki majestat“.

Najwydatniejszym rysem charakteru Madjar jest duma i hardość. Z powagą nazywa siebie „Madjar ember“ a z pogardą pogląda na wszystko, co nie należy do jego rodu. Najbiedniejszy wieśniak madjarski uważałby to za poniżenie siebie, gdydy miał z najbogatszym Wołochem lub Niemcem obcować. Z narodów po za granicami jedynie Polak jest poważanym, boć i tam mają przyszłowie: „Polak, Węgier, dwa bratanki i do szable i do szklanki“.

Mając piękne podniebie i urodzajną ziemię, jest Węgier leniwym, stąpa powolnie i wymierzonym krokiem; on nigdy się nie rusza, kiedy może cicho siedzieć; nie idzie, kiedy może jechać; lecz gdy się ruszy, pędzi gwałtownie naprzód. Węgier lubi pieśni i muzykę, lecz dla dumy sam się w muzyce nie ćwiczy, owszem zostawia ją cyganom, gdyż na każdéj drodzewłóczą się badny cygańskich muzykantów. Nadewszystko kocha Madjar ojczyznę i wiarę swoję, nawet myśli, iż żaden naród na świecie nie jest tak szczęśliwy i bogaty jak on; twierdzi, że on jedynie ma prawą wiarę a że w niebie mówią tylko madjarskim językiem.

Osobliwością węgierskiej ziemi są pustynie czyli puszcze. Są to wielkie równiny, kędy jadąc często wiele mil, jakby środek morza trawy, piasku, bagnisk i wody, nie słyszeć żadnego ludzkiego głosu. W tych pustyniach pokazują się często złudne „fata morgana“ t. j. napowietrzne obrazy, pokazujące na obłokach wędrownikowi bądź wdzięczne gaje, kwieciste krainy, lśniące jeziora i rzéki, lub wspaniałe miasta, z których w kilku okamgnieniach ani śladu nie zostaje.

Na pustyniach pastewnych na kilka mil rozległych pasą się wlecie nieprzeliczone stada koni, rogacizny i nierogacizny. Są jednak i pustynie mające czarną żyzną ziemię z niesłychaną bujnością, która za ladajakie uprawienie roli wydaje stokrotne owoce. Tu znajdują się, zawsze co 4—5 mil od siebie oddalone, ludne wsie, w których prawi Madjarzy mieszkają. Jedna ogromnie długa i szeroka ulica tworzy wieś, w któréj wszystkie mieszkania na jeden sposób są stawiane. Tu żyją dumni synowie pustyni, piękni i silni ludzie, żelaznem zdrowiem od natury obdarzeni, nie znający nic przyjemniéjszego nad życie pasterskie w pustyniach. Odzieniem pasterza są płócienne szerokie spodnie (galaty) krótka do biódr sciągająca koszula, oboje wygotowane w tłuszczu wieprzowym i dla tego ciemne a to aby się ubezpieczyć od nieczystości; na głowie széroki kapelusz, na plecach wązka bunda (gónia) służąca nie tylko do osłony od zimna, ale również za pościel.

Nie dziwmy się, że tak swobodnie życie w naturze prowadzący Madjar miłuje także wolność nadewszystko.

Węgry są niezmiernie bogate, wszystkie wzgorza i góry wydają najwyborniéjsze wino strómy owocowe bez pielęgnowania najobfitsze wydają plony, a wielkie lasy ogromnych drzew miliony cetnarów orzechów. Lecz wydałyby Węgry tysiąc razy większy zysk, gdyby lepiej uprawiano rolę i osuszono niezmierne bagna.

W Ameryce 26 Maja odbył się nowy termin w procesie prezydenta Johnsona i jak w pierwszym tak i w drugim wygrał prezydent, bo zaś chybiało dwóch głosów do potępiającego wyroku.

Biskupi amerykańscy ofiarowali 1,000 ochotników dla armii Ojca Św. obowiązując się, ich własnym kosztem uzbroić i utrzymywać w Rzymie. Pius IX. przyjął ofiarę i napisał wdzięczny list do gorliwych katolików Ameryki. Lecz nietylko z Ameryki, lecz z wszystkich części świata i także z Szlązka posyłają wierni ochotników do Rzymu i składają roczny żołd (myto żołnierskie) na ich utrzymanie.

Dnia 20go Maja b. r. o 8 godzinie z wieczora zmarł w Bielszowicach, świętymi Sakramentami na śmierć przygotowany mój kochany ojciec, młynarz Józef Theimert w zaczętym 62 r. życia swego. Wszystkim przyjacielom i krewnym naszéj rodziny tę smutną nowinę ogłasza i o westchnienie do Boga za duszę nieboszczyka prosi:

Berlin dnia 29go Maja 1868.

X. Emanuel Theimert.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 25 Maja 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych.

Dukaty $96\frac{3}{4}$ p.
Frydrychsdory $113\frac{2}{3}$ ż.
Luidory $112\frac{3}{8}$ ż.
Napoleondory 5. $12\frac{3}{8}$ p.
Sowereny 6. $24\frac{1}{2}$ ż.
Dollary 1. $12\frac{1}{4}$ ż.
Złota funt celny 468 ż.
Srebra „ „ 29 25 ż.
Banknoty zagraniczne $99\frac{3}{4}$ ż.
Banknoty austryackie $87\frac{1}{2}$ p.
Bilety b. rosyjskiego $83\frac{1}{2}$ p.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.		sgr.
Pszenica biała „	84-	94-100	„
Pszenica żółta „	80-	90- 97	„
Żyto „	64-	67- 70	„
„ cudzoziemskie	58-	64- 70	„
Jęczmień „	45-	50- 54	„
Owies „	33-	35- 37	„
Groch „	56-	63- 68	„
Kartofle miarka		$1\frac{3}{4}$- 2	„
Rzep 150 funt.	172-	182-192	„
Rzepak letni sztl.	150-	160-170	„
„ zimowy „	162-	172-182	„
Kon. czrw. ctr.	10-	13-$14\frac{3}{4}$	tal.
Kon. biała ctr.	12-	16- 22	„

Redaktor X. B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.